List Tymoteusza Załuskiego do Stefana Kisielewskiego

Wrocław, dn. 24 II 1959 r.

Szanowny Panie!

Pozwoli Pan, że z racji jego wspomnień o gimnazjum im. Czackiego, dołączam swoje, jako że Szkoła Pańska tradycyjnie wiąże się ze szkołą realną Witolda Wróblewskiego, ongiś Pankiewicza, o czym wspomina Pan w swym artykule w nr 8 „Tygodnika Powszechnego" z br. Pierwsi, którzy po drugiej wojnie światowej zapoczątkowali zjazdy, to wychowankowie b. gimnazjum polskiego im. Chrzanowskiego. Zjazd odbył się w ub. roku.*

*Pierwszy zjazd wychowanków „Czackiego" po wojnie odbył się w 1947 r. z okazji 70-lecia Szkoły i 40-lecia pracy dyr. Eugeniusza Sopoćki. [D.B.]

A oto słychać już o zjeździe szkoły Rontalera, a także o szykującym się zjeździe, bardziej oficjalnym, b. uczestników walki o szkołę polską. A ileż jeszcze szkół powstałych w 1905 roku jako polskich – tak męskich, jak i żeńskich – pozostaje w niepamięci!
Ponieważ b. wątpię, aby nieliczni pozostali jeszcze przy życiu abiturienci Szkoły Wróblewskiego chcieli powołać swój zjazd (ostatni mieli przed 25 laty) – myślę, że dobrze by było wspomnieć coś niecoś o Waszych poprzednikach na zjeździe w ramach tradycji, o której wspominałem.

Podaję za tym trochę szczegółów. Przede wszystkim o n/profesorach. Wróblewski należał do grona tych wartościowych profesorów i pedagogów, którzy jak Konopczyński (ojciec), Chrzanowski, Górski, Zydler, Rontaler i in., korzystając z załamania się carskiej szkoły w b. Kongresówce, stworzyli pierwsi na terenie n/stolicy szkoły polskie.
Nawiązali oni w nauczaniu i wychowaniu młodzieży do najlepszych polskich tradycji, inicjując dalszy postęp organizacyjny szkoły, jak to uczynił prof. Górski w swej szkole.
Wielu ówczesnych profesorów, jak matematycy – Gabszewicz i Sawicki, fizyk – Thieme, historyk i poeta – Bukowiński (ps. „Selim"), polonista i literat – Kozłowski, przyrodnik i założyciel Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego – Kazimierz Kulwieć, z pewnością mogliby nosić tytuł profesorów wyższych

uczelni, gdyby nie ówczesne warunki szkolnictwa, tamujące rozwój naukowy w Polsce.

Z tajnych kursów zapamiętałem profesorów Nałkowskiego i Stołychwę, wybitnych polskich uczonych, a jeśli chodzi o prof. Stołychwę, to inicjatora i założyciela Zakładu Antropologii przy dawnym Muzeum Przem. i Roln. w W-wie, przekształcony później w Instytut Nauk Antropologicznych przy Tow. Naukowym Warszawskim. Profesor Stołychwa mieszka w Krakowie przy ul. Grodzkiej 53.

Poza tym osobiście byli mi znani prof. Sporzyński – fizyk, pierwszy z Polaków badał na Martynice wybuch wulkanu, i Straszewicz.

Odnośnie kolegów, którzy w 1905 roku porzucili szkołę rosyjską i przeszli do szkoły Wróblewskiego, zapamiętałem tych, co ją ukończyli w okresie 1908-1910:

ze starszych roczników: Czarnowski – późniejszy dyr. teatrów we Lwowie, Mazurkiewicz Tadeusz – [przez] jakiś okres dyr. Opery Warsz. (żyje), Zieleniewski Tadeusz – pułk. dyr. Wojsk. Inst. Geograficznego i prof. Wyż. Szk. Woj. w W-wie;

z mojego rocznika: Tessaro Piotr [w książce Paweł] – późniejsi generałowie, inż. Kluźniak Stanisław – wybitny geodeta i urbanista, prof. SGGW, autor książek, z którym spotkałem się w niezwykłych okolicznościach na Kaukazie (zmarł $1^1/_2$ roku temu), Ziemkiewicz Czesław – red., Rutkowski Artur – agronom, z którym redagowaliśmy pismo szkolne, rozstrzelany w Płońsku przez Niemców, Higersberger Feliks – ułan, zginął w obronie Lwowa, bracia Fynfsztyccy – z nich Czesław radca w pol. amb. w Jerozolimie, prof. Głuszczak, Oxner, Łącki, Baumberg [nie ma w książce], pułk. Powierza i in. Wielu z nich pokończyło wyższe studia za granicą. Czy i ilu z nich żyje? Przytoczyłem skromną listę tych, co w pamięci zostali. O trzech wiem, że żyją, a i to nie pozbawieni byli oni doznań drugiej wojny światowej.

Wreszcie do osobistych wspomnień zaliczam ten okres, kiedy z okien domu „Pod Królami", w którym dłuższy czas mieszkałem, obserwowałem w zabawach młodszych kolegów b. mej szkoły. Tamże nie raz spotykałem i witałem b. mego profesora, a późniejszego Waszego Dyrektora – Sopoćkę. Był takim zawsze, jakim pozostał w Pańskim wspomnieniu – dodam – wysoce etycznym, uczciwym i porządnym człowiekiem.

Jako b. wychowanek szkoły realnej Witolda Wróblewskiego wspomnienia moje przekazuję Panu z tym, że o ile uznacie to za słuszne, to proszę posłużyć się nimi na zjeździe Waszej Szkoły.

Wreszcie chciałbym tu jeszcze zaznaczyć, że byłoby b. pięknie z Pana strony, a myślę, że i pożądane wielce, aby na tle tego ożywienia zjazdowego, mógł Pan dać perspektywiczny rzut oka na te odległe czasy, kiedyśmy my,

młodzież 15-18-letnia rzucili wyzwanie szkole carskiej i jej władzami niepomni na to, że każdemu z nas podczas zaczętej walki groziło wydalenie z budy z tzw. wilczym biletem bez prawa kontynuowania nauki na wyższych uczelniach. Żeśmy wówczas przełamali upór i strach społeczeństwa, rodziców własnych za [o] przyszłość swoich dzieci. Przełamaliśmy to, stwarzając podstawę dla dalszego rozwoju i utwierdzenia tej szkoły polskiej na przyszłość. Wielu z nas, zarabiając własną pracą na swe utrzymanie, kończyło wyższe studia za granicą. Tę osobistą postawę wniosło tamto pokolenie na teren b. Kongresówki, świeży powiew nauki w zatęchłą atmosferę szkolnictwa i systemu tamtych odległych czasów.